



Józef Czechowicz

# NIC WIĘCEJ

- Kultura i Sztuka -  
EXERIM.pl

# Józef Czechowicz



## Nic więcej

Opracowanie informatyczne: Mirosław Kukła  
w ramach Niezależnego Portalu Kultury i Sztuki [Exerim.pl](http://Exerim.pl).  
Zdjęcie na okładkę: Mirosław Kukła.

Exerim 2017  
0003-I | 2017-3 | V-PDF

# to wiem

dzień bursztynowy mija  
rok za rokiem przemija  
nielekkie  
dłonie poety płoną  
aleś korono  
daleko

nie spadasz jakoś na czoło  
a spadły pierwsze krople burzy  
w ogrodach ognia  
pomruk wybuchy wróży

jeszcze zaczekam  
potem  
obalę się jak wszyscy trup  
i tak kiedyś zaleje sława ciemnym złotem  
grób

# sen

ziemio wonna winna i łonna  
bita mrokiem nocy szklanej  
śpiewem dzwonów dzwonna burgundia  
durzy czarem snów porannych

był ciemny po niwach tupał ulewą  
potem bębnił bębnił w napiętą przedmieść pustkę  
a wymykał się zwinnie lampom cieniom  
wieloręcznym drzewom  
sypiąc bezdźwięczny pieniądz  
szklisty boraks lęku złego łuskę

jeżeli nie podbiegnie do wodotrysku nie  
samo mu się nachyla lustrzane dno kwiaciarni  
a on obuchem w szybę  
gwizdnęły gwiazdy w szkle  
uch pękło i to jak w poprzek w głąb i wzdłuż

no teraz jeszcze czarniej  
tyle tylko że w zapachu róż

tancerkę skąd znów tancerka wiatrem wysoko nad bruk  
tancerka właściwie tancerz ministrant w złotogłowie chłopię  
ten ciemny ten dudniący potoczył mu się do stóp  
snopem  
po obydwu szedł blask bo to był kwadrans rosy  
w rosie w blasku ptaki krakały jak podpalony las  
nie wstaniesz nie będziesz mógł

złotogłów coraz wyżej słabo jaśniej w górze  
i dobrze tak fala półkolami zalewała miasto emalią  
piana u klamek i szyb i biały szum na marmurze  
będzie gdzie rosnać koralom  
gdy firmament od wód oddzieli struna  
smuga cienia wiotsza niż tego snu konstrukcje

na wysokości świetlany punkt świetlik ministrant frunął  
na toni chyba już nic aha płatek nasturcji

ziemia dzwonna głosami dzwonnicy  
dźwięki w stuleciach niezmiennie  
sny nad ranne bory sosenne  
pod brzaskiem przedświtu goni

a ja gdzie jestem ja pod siecią promienistą  
która pulsuje łagodnie wówczas gdy światło przygasa  
leżę na złotej ikonie  
na łono przyjął mnie chłodne porfirogeneta chrystus  
wielkim znużeniem rubinów opasał  
rubiny nieszlifowane ciekną po dłoniach po skroni  
w przepaściach ciszy odrywa się pierwszy kształt  
jest to obraz człowieka i snu i słowa wyśpiewanego  
dlaczego leżę tu i razem odpływam wzwyż  
dlaczego on będzie tam a ja na blachach ikony  
w głębinie ciszy  
na piersi czy naprawdę na piersi ciemnonośnego

odpływa nowy mój kształt znów jeden znowu znów  
tak właśnie banie powietrza płyną z dna stawu pod nów  
byłżebym leżąc tak pełen duchów jak spichrz  
w niezrozumiałej z nimi żyjąc paraleli

patrzę słucham bledsze się stają blaski powietrze głusza  
rubinowy urasta liść  
nie w gąszczu na bandaża bieli

głowa głowa  
po nocy słońce na oczach muskało brew  
brew ziemi sennej w kołysance drzew  
ziemi sennej w drzewach gonnych stupokłonnych

od szkarłatu obłoków tak łunna  
szklannym brzękiem cudów podchmurna  
w winnobrańcach budzi się wonnych

ziemia

# przez kresy

monotonnie koń głowę unosi  
grzywa spływa raz po raz rytmem  
koła koła  
ziota

terkocze senne półzycie  
drożyną leśną łąkową  
dołem dołem  
połem

nad wieczorem o rżyska zawadza  
księżyc ciemny czerwony  
wołam  
złoty kołacz

nic nie ma nawet snu tylko kół skrzyp  
mgława noc jawa rozlewna  
wołam kołacz złoty  
wołam koła dołem połem kołacz złoty

# kwiecień tych co bez troski

wiosną jasnych oddechów gołębianych słuchaj  
w pianie promyków ranek wiosnę wartko wiózł  
aż kipiał lazuruowy puchar

bo to radość biegła wzwyż po drzewach  
a seledyn młodziutkiej korony owych brzóz  
poblask z wisły od dołu rozgrzebał

na wodzie lekki przewiew  
grzebieniem jeszcze sennym  
falę sycił  
promienny

i szyby świecą kwietniowołagodny brzask  
w który się niebo wtula bo niebo tam osiada  
brzozy na błękit zachodzą  
od chwieją się znów przy chwieją  
raz wraz kolejną  
raz wraz  
każda jest szumu strużącego się zieloną balladą  
a jak ten bruk uliczny kryształem błyszczący  
jakiem dudnieniem wtóruje wodogrzmotom kół

jeszcze nie wszystko nie wszystko  
dzieciaczki po świętach w tornistrze  
resztę wiosny przywieziecie z pól



# nic więcej

niepokój z ognia  
siwobiały wodospad  
rozwiane włosy matki  
gdy je czesze rozcięty na pół  
smutek wlatuje przez okna  
dośnić dospać  
dosięgnąć katedr ostatnim  
obrotem kół

jak tło mozaiki spękana  
ręka na trzonie łopaty  
moja może być zbrodnia  
i dobry dar  
janku joanno anna  
szepcze jesienny badył  
skądże to w oczach wilgotnych  
rudych żar

tak naznaczyło mnie signum  
tonąc widzę w odmęcie  
widzę kto dni me ciosa  
z bólu i cyfr

niczego nie rozstrzygną  
słupy płomienne w rzędzie  
kładą się  
jest kosa  
będzie wicher

# z pamiętnika

już ty nie zejdziesz pewno haneczko na wybrzeże  
a lato znów tak jarkie i śmiech mój dobrze znasz  
dym szary polatuje nad barką nad wiewiórką  
oplata wtedy także oplatał bujny maszt

i lampy tu i echo krokami pustkę zszywa  
wyznaję było trwało braliśmy pełną garść  
a nikt nie wiedział o tym deszcze biegły po szybach  
tygodnie umykały spłoszony głupi chart

nie zejdziesz ani nie wiem kto snu twojego strzeże  
lato haneczko śmiech mój z dymem oplata maszt  
o fali przemijanie tak barka tak wybrzeże  
a liczko miałaś mokre i chłodne to od gwiazd

spod bystro tnącej wodę kiedyś płynęła ręki  
pluskało kliny czarne niszczyły wiotką gładź  
wybijał odblask lampy srebrne i srebrne sęki  
dziecko  
po co mnie było brać

# śpiewny pocałunek

o śpiew mój czochra suchą grzywę koń  
żurawie strzelają ciemne race  
za śpiewem wyrывa się z betonów klon  
chce iść  
a tylko kruche skrzydła gubi i liść  
skrzydła którymi bawią się blade i rumiane dzieci

skowronek trąca strunę  
żurawie skowronki żurawie skowronki  
a jeszcze przecież  
obłoki białorune  
sypią się na staw na łąki  
na rano  
i namiot gładkich ramion

miłość

śpiew mój sam się lekko jak wstążka wysrebrnia  
ze mnie skowronków klonów konia obłoków  
światło niebios światło pieśni przebrną  
dno dnia zasłane pniami promieni sekund rosą  
śpiew mój ciało śpiewało  
melodię niosąc  
malowaną  
na kamienisty załom  
bryzgami pianą

o chabrowe oczy nie dbam

chabrowe oczy miał brat  
ale słodyczą krzepką napełnij  
łodygę ust jedwab  
zamilknę jak złoty kwiat  
nieśmiertelnik

już już po pieśni chwyconej na pocałunku smycz

# nienazwane niejasne

smyczki ze struny na strunę  
karabiny z ramienia na ramię  
złotej firanki łunę  
uśmiech rozpruje  
choć tak smutna chorągiew na bramie

choć kowal niósł podkowę w ogorzałej ręce  
niósł i grzmiało z głębi kuźni mimo pory wczesnej  
a tramwaje śpiewne kryły się czym prędzej  
za rogiem ulicy gdzie budynki rzeźni

chmura szła i ciemny dym z komina statku  
tutaj na powieślu sam nie wiem co gra  
kozę prowadzili w starodrzewiu cień  
była pstra

liryczne okno to i naprzeciw matko  
matko matko matko uśmiechać się chciej  
matko czy zgadujesz co wyrażam nawet  
łzy gniewu a nieraz pieką gdy nie zasnę

chyba że ty także ulatywać umiesz  
słupem wichru wierszem w górę nad warszawę  
w to co jak północ niejasne

# widzenie

wiatr wieści niósł a magiczna szła noc  
między grube kominy elektrowni  
ile słońc ile słońc  
niepodobnych

miasto było ze złota że jarzyły się jezdnie  
blask siarkowy płynął po ścianach  
wielki świecie  
natchnienie zachwycenie ją weźmie  
a ona klęczy milcząca panna

chwila chwalebna żywa  
i ani smugi żalu  
palce splecione rozrywać  
wczoraj dziś nazajutrz

siły mądre musują w żółtym metalu  
stronami grzmi spiż  
światło pęka olśniewa  
myśli astralne lądy  
pojęcia kształty widma świętyń  
kaukazami się walą

i nagle

krzyż

i nagle

uboga łączka niebo kaczeńce zalewy  
dzieciaki w łatanych ubrankach grają w kamienie

jedno takie Iniane mówi mam osiem  
najmniejsze ujrzało pszczołę  
wodzi spojrzeniem

czarnobrewy  
serafin zamyka widzenie  
pod czołem

panna klęczy jak dawniej w złotym chaosie  
w tym mieście i nocą widno

lecz wszechstających się hipostaz  
co jest jedyną dźwignią

palce splecione rozrywać  
wczoraj dziś nazajutrz  
spadnie ciężka pokrywa  
raju

# ta chwila

ręko smagła otwórz okno dnia z podwórka utocz  
i nalało się jak w dzbanek soku godzin zimnych  
oddech gęstwiny równomierny deszczu tupot  
przyśpiew rynnny

to jest w kuchni dom na pradze niedaleko remiz  
tramwajami co za czerwień ulice się dławia  
a zły odblask bije zorzą po kamieniach  
i deszcz i deszcz i deszcz i deszcz i deszcz

oczy patrzcie senna topiel szyby w siwym dreszczu  
tęczy szabla kropel magia chmur ciężkie delfiny  
upadają na twarz ziemi cieniem wieszczym  
srebrnym hymnem  
srebrnym hymnem deszcz i deszcz i deszcz i deszcz



# toruń

tu tyle lip gubiących kwiat  
taki zapachów odmęt  
wieże w księżycu srebrne pochodnie  
na kościołach podobnych do tratw

odpływa miasto pod niebem z ciemnego szkła  
popychają je strzały na czarnych tarczach zegarów

cisza i mgła  
i obłok także płynący do nocnych jarów

falują gotyckich okien szramy  
które odbłysek na kratkach rozgwieżdżą  
suną ceglane mury bramy  
jedna schyliła się nawet jak maszt  
w bramach wisła na przestrzał

brzeszczot to srebrem chłodny

rzuciła go po ciepłym dniu  
otarłszy ostrze o zmierzch i o ruń  
rzuciła go wiosenna noc pogodna  
sobie do nóg  
pod toruń

# synteza

złota kobieta stoi w jeziorze po pas  
jest bardzo wielka mało i niewysłowiona  
mówi rzeczy są obce powiędły dźwięki nazw  
a wy nie chcecie wiedzieć dlaczego  
więc puste są ramiona  
jedyne  
nie ma was

ejże w zgiełku jak co dzień fruwały pawiki  
grały szyby w inspektach brama gołębniki  
grzmiot majowy grzywami ognistymi trząśł  
pod bory chmurne dziwy lał się jeziora brąz  
brąz bo to zachód zachód wiosenny  
wiosenny u wiosł u wiosł zgrzebny  
fal przyptyw łuskę rzuca na piach  
rybitwa obłok lotem pieści  
to dobry znak  
znak pieśni

złota kobieta mówi chwytając ptaka w garść  
powstanie płomień ścianą a kiedy będzie mart  
złączy się to co miałkie złączy się to co duże  
ja sama wichrem uderzę w gasnący ziemi żużel  
poznajcie wreszcie mali w raketach wonnych światł  
prawdziwe jest co głoszę od trzystu tysięcy lat  
między niebem i ziemią jedno jest tylko głowa  
człowieczy kwiat

# elegia żalu

ja:

zielona gwiazdo z norwegii  
gładkim na śniegu śladem  
majowe u drzew noclegi  
opowiadaj

gwiazda:

ogniste święta kobiet schodziły ku wodom  
lekki wiatr kołysał świat nasz nucąc  
chodził smugą złotą  
blaskiem gwiazdy zasmucał  
dymiły karminowe pieśni  
leśny wieczór się prężył  
stojąc w gęstwie wonnych paproci

ja:

skądże przyszedł jak czary zwyciężył  
cień przedwczesny  
w chłodnym przelocie

gwiazda:

zwyciężył święta święte schodzące ku wodom  
bo myśl mą przeczutł  
żałuję umarłych młodo

i mieczów

ja:

zakrywam się przed rozpaczą dłonią otwartą  
listopad mocno trzyma mnie w ramionach  
wiersz ten rozdarło  
spójrz już kona

gwiazda:

gdy umilknie śmiercią olśniony  
stoczy się na me ręce rosą  
poniosę go niemo  
sinawą szosą  
której nie ma

to na niej gasły drzewa wiatr szepty mórz  
to tędy szli pomarli zbyt rychło  
snuje się mieczów strzaskanych metaliczny kurz  
i ja gwiazda północna przetoczę się cicho

to tędy ty idziesz zanim jeszcze twe serce ucichło

# w boju

przez mokre oka sieci horyzont  
padało są chmury i obłoki szrapneli  
po ulewie dzień świeci ryżo  
burzy podjudza zblakłą zieleń

młodziku a tobie żal że wsparty o koło jaszczka  
chorąży zamknął powieki  
książka o to jest złote widmo zbłąkanym w bitwie u rzeki  
każdy ją strzał zaprzepaszcza

młodziku widzisz bój ale tak jakoś płasko  
strzelają broczą biegną krzyczą  
pocisków ptactwo  
nad okolicą

w grzmocie bliskiej baterii opada za liściem liść  
na hełmy na niski okop  
kto piosnki nuci po cichu odgania o śmierci myśl  
to ważne gdy spotka się ją oko w oko

nie myśleć jezu nie myśleć  
a dobrze to utonie  
w przypominaniu wizji, które się nie wyśniły

pierwsza pod białym portykiem pałacu pałac płonie  
dziewczęta w nimbach zarzynają łabędzia srebrem piły  
druga skrzypce świergocą ze strun czterech do słońca  
wysnuwa się jasność w nitkach samogłos je potrąca

muzyka parzy pod sercem jak kula

w trzeciej wizji mocarze stanęli na planetach  
stanęli globy w krzepkie ujęli ręce  
rzucił planetą on zamierzyła się i kobieta  
przez chmurę  
otchłań pociskiem spruła

spłosz wizje wypłyn z tej przędzy  
uważaj odstrzał przelot granat uderza tuż  
i oddudniło w gruncie i ziemia nagle w górę  
płomienie klaszczą w powietrzu pionowymi deskami z róż

i już nic więcej

# o świerszczach

paście się paście w chręście połonin  
włóczęgi świerszcze śpiewacze  
chmura za chmurą górą za górą  
za górą goni  
zwiastuje rzeczy podwójny urok  
tak nie inaczej

deszcz w seledynach drobno zacina  
po niedalekim stoku  
szopa zwalona zgniłe ma krokwie  
o słońce z malin oświeć ją okwieć  
łuną dwoistych uroków

z tamtego deszczu jeszcze w potoku  
pianą przepływa sam szum  
a cieniów szprychy za drzewami  
wieczór nierychły  
wiozą tu po ziół zamszu

maleństwa świerszcze chwila upalna  
upalna ale jak ciało  
wieźcie ją w śpiewie po gniewnym niebie  
pieśń kto wie może czasem uwalnia  
jedyność a tej tak mało

# nuta na dzwony

cyganka dzwon spódnicy  
dzwon cyganka smagły przegub  
śniadolicy  
rozkwit południowych brzegów

choinek dzwony wzdłuż toru  
o wagon biją jak puls  
złotolicego wieczoru  
wyglądam na rozłogach pól

pagórki wonne pagórki dzwonne  
po widnokręgach lubią się włóczyć  
przystają tu i tam pokłonem  
leżącym wiolinowym kluczem

dlaczego dzwonem są te siwe oczy  
w księżycu wypęzłe  
dlaczego broczy  
płomień bolesny  
na baranków babioletnią wełnę

o dzwony dzwony dzwon monotony  
wszędzie jesteś dzwonie rzeczy i zdań  
dysonansem cienia natchniony  
stań

bo cyganek dzwon spódnicy w choinach  
bo pagórki wieczorem śniade oczu siwy staw



sen w mieście przypomina  
ale naprawdę czas już wstać  
płynąć po falach pracach godzinach  
wplaw

# wiersz o śmierci

przez lazurowe płomyki fosforu  
brzęk pobrzęk blach  
brzeg czarnej wody trzcina porósł  
czarną czarną jak ptak

kurzy się step mgieł siność  
księżyc znowu księżyc stoi

wieńczony nie pomagaj słabym  
szarymi skrzydłami trzepocze ich szept  
płaczą ze słabości swojej  
a to mąci świat jak wino

step siność stoi

na ziemi w miastach na mostach drogach  
tłumy tłumy z okien bram drzwi  
uciekają od siebie samych tłoczą się trwoga  
brzęk pobrzęk blach drwi

wieńczony nam inaczej za wodą za wody szklivem  
ciche mignęły widziadła lecz księżyc obrócił je wniwecz  
siwy tu zapach ziół wonny przetacza się namuł  
pod falą która do trzcin szepcze to samo to samo

opodal kobiety niemłode łowią półmroku miąższ  
dłońmi utkwione w gąszcz w niebieskich światłach gąszcz

za śladem stąpa chłopak smukły jak kąkol  
niczyich oczu nie wabi łąka ta boża łąka  
powieki zamknięte spokoju przydają twarzom  
wieńczony oni nie widzą nie wiedzą nie marzą

a tutaj miłe dzieciątko piasek zsypuje do naczyń  
rączkami wdzięcznie przebiera i także nie wie nie patrzy  
młodzieńcy idą a śpią sandał ich rosę otrąca  
ramiona pod chmury wznoszą omdlałe pewno od bitwy  
sen je dymem zasnuwa tu nie ma nie było słońca  
skądże przylecą modlitwy

pochyl się dziewczę w welonie i róż girlandzie białej  
bo całun to piana welonu kwiat śmierci ślubu całun  
a ci stojący obok zwróceni ku pustce nieba  
czy też naprawdę są razem na wonią duszących stepach

o ludzie ludzie w trawach ludzie nad wodą czarną  
jeden was urok ogarnął jeden nas urok ogarnął  
starcy chłopięta matki ja i dzieciątko dziewice  
wieńczony

to samo to samo to samo  
pod księżycem

# od dnia do dna

twarze płaszczyzny ścian słońce bredzi i brodzi  
miałkim upałem południa sypie się w świat codzienny  
twarze nie twarze złote w powietrzu gemmy  
zarysy domów drżą gorąco myślę czas ruin  
żaluzje story czekają wieczornych godzin

ulicą ta nachyla się jak zmęczony nieboskłon  
zstępowały młode jawory  
stoją teraz puszyste kociątko kryje się za pnie  
zabawa doprawdy jaworowe wojsko

a zabawa to tak wiatraki wód senność krzyże na runi  
raczej trzcina kołysanka tam jawory w owsach  
tam są ogłuchłe wsie  
w pyłe przydrożnych manowców  
lepi się atmosfera patoka słodka  
nie dzwonią żelazne koła nie było klaskania podków

ulicą zjawiska prostokątne wznoszą się okna  
pomnożone przez wielość pięter  
w oknach podwodne wnętrza niebieskich świateł rakiety  
w innych szyba jest płatem ognia

ogni ogni świętych  
żeby żar nagle zmiął to w garściach  
batem ceglastym goniąc kopuły chmury bzy ptaki  
potwory wodne  
w dnia nienawistnych przepaściach

mokrymi centnarami po oknach zanadto spokojnych  
nawałnicami chichotu w zmyślone kołysanki  
bić bić bić wspomniane wiatraki

ach burzo bez pamięci błyskawic grzebień w dół i wszere  
burzo chwały okrzyki z chaosu który się zbudził  
daj piorun daj ciemność daj żywiołom wojnę

żywiołom tyle mnie płomienny przepych  
bo kiedy kotek jawory cisza ulic i szyb  
duszą uściskiem zapachów  
lusterko rozbite z piachu  
szaleństwem słonecznym krzyczy  
\*po co się tak trudzisz\*  
a to jest mój krzyk  
za burzą  
przeciw ślepym

# w kolorowej nocy

taanis noc była noc  
wiatr wełnił włosy traw rękoma po nich wiodąc  
za pajęczyną jeszcze księżyc w rudawej tęczy  
srebrne słupy na wodach rozstawiał  
z błyskliwego chłodu

gdy nic nie nosi korony  
królem powietrza cię nazwę  
taanis tytanie młodzieńczy

królu z tarczą na tarczy orły są i mirt  
gwiazdy w niebiosach siekły twą wielką twarz  
a ten księżyc to z niego się śmiałeś  
bezbożnymi ramionami trząśłeś witając jego wschód i świt

taanis namioty tak trzepocą jak twój płaszcz

i świecisz torsem przejrzystym oczu jeziorem  
a bursztynowymi stopami w mozaikę zenitu bijesz  
i szumisz konchami muszlami  
w zielonawym złocie konstelacji nad modrym nocą borem

wywołany czy mocą czyją  
czy może myślą alegoryczną fosforyzującą  
idziesz na płomień ze srebra księżycowego  
taanis taanis taanis taanis  
który jesteś który powstajesz  
ku słońcom

o królujące powietrze  
w srebrze modrości promieniu  
szemrzesz urokiem nie z ziemi nie sponad ziemi  
jesteś muzyki świetlistej przestrzeń  
wypełniona muszlami stopami bursztynowymi

dalej tylko granica  
kotary niezapomnienia zwane pajęczyną  
podksiężycową  
u nocy ogromnego tchnienia  
migoce nicość  
a jest ona taanis taanis jakie słowa  
lazurowych piękności otchłanią

# liryka

ustawiono ich z młotami po jarach  
dionizosów poręb

karczma w topól konarach  
okien wodą gore

już płomienie tną ciemności wstęgę  
postój nocny wojska na pożaru tle  
przy doboszach szczenię biega bure maleńkie  
o mój rozmarynie rozwijaj się  
o mój rozmarynie rozwijaj się  
pod księżycem twardym  
na tej ziemi czarnej  
źle och jak źle

czy wiecie wy z jarów brązowi  
i wy w blasku pożogi wojacy  
razem chyba młot upadnie jutrzeńka  
w głos cierpliwy sitowia

tam utopiona panienska  
zaświadczy  
smutna to powieść



# dom świętego kazimierza

spokojnie miękko świeci chwila bez godziny  
twarz opada nad książką rosa może granat  
widzę zawsze samotny łuskę wód w złocie gliny  
bór iskrzy się sosnami patrz gwiazda źródłana  
gwiazda źródłana innych

o wszystkie mosty paryża serce się tłukło i tłukło  
brooklyn przydeptał ręce spłynęły pasma krwi  
notre dame we snach dygotała zbliżała twarz wypukłą  
krzyknąć polska zbudzić się powieki smutne odwinąć  
mógł sen lat wielu minąć ten także musi minąć  
zamknięte drzwi  
drzwi

poranek płoty naprzeciw szyn kolejowych płątowisko  
dzwon gasnący z kościoła wśród nawałnicy drzew  
zakonnicy śpiew  
płacz dzieci  
chyba już wszystko

nie można chwiać się jak tamta sosna pod gwiazdą  
palce na piórze zwinięte cierpko cierpiąco  
grają niby na flecie naszą syberię nasz dom  
gonią przed oczy śniadą pól naszych gorącość

kraju bliski tak bliski że całujesz  
setką ludzi ty chodzisz od skroni do skroni  
bocianich gniazd żałujesz

i chleba kruszyny nie ronisz kraju

fabryki ciepło ryczą do pracy łzę płoszą zaranną  
nie można chwiać się jak sosna pod gwiazdą źródlaną

naród czeka i nie wie  
stoi w adama głosie  
sypia w juliusza śpiewie

przerwa przeczuwa finał ubogim karawanem  
za miasto do montmorency  
wsuwa się trumna w ulicy cień od liści pstry  
w deskach czemu nie są z sosny  
palec srebrnym pierścionkiem chudy i żałosny  
uderza w sęki na wybojach  
jedyna zbroja

a miasto jeszcze mosty tętnią  
przeczucie chłodne jak dół wskazuje dłonią tę drogę  
na wspólnej bratniej mogile wieńców nie będzie nie zwiędną  
z bogiem prochu wielkości z bogiem

południe przechodzi tędy śpieszy się na zachód  
zapominajcie okna o kadzidlany zapachu  
on jest wszystkim i niczym trzepocze lekki gołąb  
stąpa ciężko po ziemi przeobrażalny jak blask  
cięży progom zydłom stołom

on gdy szyby tej celi zasłania na płask  
wielkie oblicze  
wierszom daje imiona z kształtu trudu wyliczeń

smugami tęczowymi wiją się zwitki papieru  
z niebieska smutne łaskawe lecz gorące  
parzą i palą czoło jak bryzgi eteru

wychodzą niespodziewane strofy  
wołają podnosząc dłonie  
chaosu dosyć  
linia koło koniec  
zrywają się  
    pamiętasz konie  
na antycznym łuku wspinające się prychające brązem

spadają  
milczy bruk  
także bez wieńców i wstąg  
leżą na kamieniach w krąg  
gruzy piorunami pobite

myśli ładu i splekanych rąk  
korabiami na falach błękitnych kartek  
jakże daleko stąd  
jak daleko od lat 80-tych  
są źrenice na paryż otwarte

bywa że pośród czadu czarnych lokomotyw  
gdy ludzie chcą ułożyć linię szyn bardzo prosto  
serafin schodzi z chmury z matowej pozłoty  
pomagać dłoniom pierwszym aniołowym siostronom  
pochyla się i blaknie to wola to i mus  
a gdy prostował się nad stalą  
rósł  
kolorem się zapalał

pisząc na stołku w słońcu które ciosa izbę  
ustaną palce także siostry serafinów  
palce rozprute marzeniem ociekające przez liczbę  
ku dołom rozkopanym ku rudawym glinom  
linią inną

ach patrz duch młot upuścił na szyny i szpały  
duch w skrzydłach jęczy z nagła taje w atmosferze  
przy dzwonie rękopisy polską obsiewały  
kto anioła wyzwolił z obłoku sam nie żył

spokojnie miękko świeci chwila bez godziny  
ostrzą się na kamieniu zórz lotki jaskółkom  
bramo przytułku okna przytułku  
tej nocy łuski sekwany zabrząkną  
norwid

brzęk wszere niemieckiej krainy  
do wisły doleci  
a tam struny w fortepianach pęką

# hildur baldur i czas

## 1. wstęp

w pomieszaniu wspomnień jedna druga twarz  
a tak równoległe jak wiosenne skiby  
jak bierwiona tratw

spod powiek ciepłej konchy  
wyłuskam zblakłe lata  
umiem to ja w gaśnienie uwierzyć skłonny  
kochanek triumfalnego świata

## 2. poznanie

baldur zamykał oczy ciemne  
bolało go  
blask ulatywał całą noc z arkusza  
heksametr maszyn drukarskich także niemniej  
męczył ogłuszał

kończy się rok śnieżycą  
srebra w zaułki nawiał  
tajemniczo  
srebro jak biały safian

późno już hildur szedł korytarzem  
on — brzask spędzający ćmy gwiazd  
po prostu stanął z lewą nogą ugiętą

wszyscy chłopcy tak stoją gdy nie ma powodu do marzeń

popatrz baldurze  
papier jak flaga zatrzepotał w promieniu łask  
zaczynając długie święto

### 3. rok pierwszy

pacholę jasnowłose pachnie słodyczą pasiek  
szerokie w bark wiązaniu a wiotkie bardzo w pasie  
goni od czaru do czaru zawzięcie

mrok ciężkich nocy rudział  
kwiaty strzelały na cierniach  
obaj zapominając o ludziach  
widzieli cień berła  
szczęście

styczeń luty miesiące mitów  
ciało poznaje dobre uściski  
na gołoledzi też ciało ikar tu spadł z zenitu  
a choinka ciągle jeszcze śni się błyska  
szczęściem

w marcu wino dni kotysało szepcząc  
hildur tańczył z cygańskim bębenkiem  
w rytmie wtórował sobie chcąc nie chcąc  
nucił piosenki  
szczęścia

cała wiosna kwieciste burze

bzy konwalie narcyzy róże  
korowodami wonnymi zbiegają ku temu  
który je urzekł  
szczęściem

czerwiec lipiec i sierpień ciągną słoneczną strunę  
przed nagimi rozlewają nurt rzeki  
więc łodzie świętojańskie upalne muzyki fruną  
i wilgotny urok z łozin  
późna noc ja wiem na czarne brzegi  
szczęście zanosi

wrzesień pogoda stojąca woda  
złocista woda stawu  
włosów hildura świeci hełm  
i w mieście  
po kolumnach po liniach architrawów  
schodzi radosne spojrzenie szept  
szczęście

jesień to dziwna pora bez niebios kobaltu  
usmutnia ogrody deszczów bulgot  
są mokre a pełne pomarłych łodyg  
pierwszych cieniów pierścieniem staje się myśli kółko  
ale szybko otrząsa się baldur  
jest szczęście  
szczęście młodych

znowu zima zawiesza lampy nad śmiechem  
o któż by tam patrzył na godzin połamanych stos  
hildur i baldur na wszystko odpowiadają w głos  
szczęście ono zawsze było lotne i lekkie

jak jasny włos

## 4. skrót innych lat

1932 chwiały się nocne ballady zorzą nakryte modrą  
jaśniało zawsze jaśniało u łoża tkanin i kurtyn  
nawet wrogowie palili zwycięzcom ambrę bursztyn  
bo antyk wskrzesi pierś płaska włosy ze złota biodro

1933 już nie ma takich wydarzeń które nie kipią weselem  
od srebra rosy porannej do srebra zmierzchu jest chmielnie  
księżyce jazdy zieleń śnieżyce gwiazdy zieleń  
orszak wierszy wystawia pełnego szafu pełnię

1934 hildur mężnieje tańcząc po zimie jesieni wiośnie  
niestety w ramion układach ostrzejszy rysuje się kontur  
zabrząknął kosą starzec tak przypomina co rośnie  
nachyla usta czy liście do ciemnych wód acherontu

## 5. wszystko przemija

skrzydła w niebie furkoczą głucho  
ikar to ikar opuszcza dedala  
piorunów starca szkarłatna fala  
uderzy w puchar

pozbawiona kulis przepychu  
ziemia stromo się piętrzy  
już wielkie schody wiodą pod chmur dno  
ptaki padają na marmur cicho



szczęście osłabia  
ptaki mrą

a starzec za tymi dwoma rok po roku zatapia  
jak sine kry  
kogut zapał  
kosa się skrzy

baldurze wyżej ty czujesz nie ma powrotu  
och idzie kosę odrzucił a ujął śpiewny łuk  
to znaczy śmierci nie chce tylko go strąci grotem  
abyście razem nie doszli do czarnych strug

stopnie z białego kamienia siło przedwieczna pogaś  
przecież płonące w słońcu wydają hildura na strzał  
groźnego wroga  
imię jego nienawiść młodych ciał

przyklęka błyska brodą asyryjską  
napina cięciwę  
świsnęło

to już to

spada hildur kołuje w otchłani siwej  
ugodzony pod serce nisko  
a światło pszenicznych włosów jak siostra za nim szło

## 6. epilog

baldur otworzył oczy rano  
pięć lat już temu arkusz bieleł się spod pięści  
w taki sam świt  
gdy cichły czarne maszyny

za wcześnie cię wieńczonym nazwano  
jasny jedyny

nie żałuj wstąpiłeś w mit

# Informacje o licencjach

Utwór „Nic więcej” autorstwa Józefa Czechowicza jest własnością publiczną, ponieważ prawa majątkowe do niego wygasły.

E-book „Józef Czechowicz – Nic więcej” jako opracowanie informatyczne jest udostępniany przez Exerim.pl na licencji [Creative Commons 4.0: uznanie autorstwa, użycie niekomercyjne, na tych samych warunkach](#).

W niniejszym opracowaniu wykorzystano:

1. Na okładce: zdjęcie autorstwa Mirosława Kukli, udostępnione przez autora na potrzeby opracowania.
2. W tekście: czcionkę „Lato” autorstwa Łukasza Dziejica, udostępnianą na licencji [SIL Open Font License, Version 1.1](#).

# Strona redakcyjna

Opracowanie informatyczne: Mirosław Kukła  
w ramach Niezależnego Portalu Kultury i Sztuki [Exerim.pl](http://exerim.pl).



Darmowe e-booki: <http://exerim.pl/ebook/>.